

# TYGODNIK

## PETERSBURSKI.

### GAZETA URZĘDOWA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem: do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Ekspedycji Gazet Petersburskiego Pocztańtu, lub do księgarni Gräfe; w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego i w Biurze informacyjnym; w Wilnie, w księgarni Zawadzkiego; nadto we wszystkich Poczłowych w kraju urzędach.

Cena Roczna: w Rosyji s pocztą, a w stolicy, z noszeniem do mieszkań, 50 r. ass. *Półroczna*, 25 r. ass. Bez poczty, dla odbierających w księgarni Gräfe: Roczna, 45 r. ass. *Półroczna*, 25 r. ass. Dla Królestwa Polskiego: Roczna, 55 r. ass. *Półroczna*, 28 r. ass.

PIĄTEK 21 Stycznia.  
2 Lutego.

## Wiadomości krajowe.

Petersburg 20 Stycznia.  
1 Lutego.

Przez Reskrypta CESARSKIE, mianowani Kawalerami orderów: Św. Włodzimierza 2 klasy, 31 Grudnia z. r., Radzca Tajny, Senator *Gruszecki*; — Św. Stanisława 2 klasy, 6 tegoż m., Dowodzca Pawłowskiego pułku gwardyi, Jen.-major *Moller* 2, Inspektor klas korpusu morskich kadetów Kontr-admirał *Gorkowienko* 1 i Pułkownicy: Naczelnik Sztabu J. C. W., Głównego Zwierzchnika korpusów: Paziów, wszystkich kadetów lądowych i pułku szlacheckiego, Adjutant J. C. W., s pułku Strzelców gwardyi *Rostowcow* i zostający do szczeg. poleceń przy Moskiewskim Wojennym Jenerał-Gubernatorze, s pułku Siemionowskiego gwardyi *Barysznikow* 2.

— Przez Reskrypt N. CESARZOWEJ JMCI, z d. 6 Grudnia z. r., małżonka Jenerał-Gubernatora Smoleńskiego, Witebskiego i Mohylewskiego, Jen.-adjutanta *Djakow*, przyjętą została w poczet Dam orderu Św. Katarzyny małego krzyża.

— 18 b. m. wyjechał stąd do Kijowa, tameczny Wojeenny, Podolski i Wołyński Jen.-Gubernator.

*Odessa* 7 Stycznia. 5 i 6 b. m., w mieście i na przedmieściach wszystko było pomyślnie. Nikt w kwarantanie nie umarł ani zachorował. 6 b. m., wypuszczony został do miasta, po wysiedzeniu zakresu, Ober-audytor *Jurkow* z rodziną, złożoną z 6ciu osób.

## Wiadomości zagraniczne.

*Londyn* 15 Stycznia. Ku powszechnemu ukontentowaniu dowiedziano się że większa część rejestrów i dokumen-

tów najważniejszych domu Lloyd, uratowaną została s pożaru Gieldy. Strata rejestrów, papierów kredytowych i sprzętów daleko jest mniej znaczną, niż z razu sądzono. Również i Królewskie towarzystwo zabezpieczeń zdołało ocalić większą część swoich papierów. Z urzędowych sprawozdań przez P. Braidwood, naczelnika służby ogniowej, przesłanych rozmaitym towarzystwom zabezpieczeń, daje się widzieć, że cały gmach bursy, ze czterema skrzydłami, w których mieścily się sale kawiarni Lloyd, sama Bursa, biura zabezpieczeń: od przypadków morskich, od ognia i zabezpieczeń życia ludzkiego, sale komitetu Gresham, biura instytutu marynarki handlowej i kantory różnych osób prywatnych, zupełnie został przez ogień zniszczonym. Bursa była własnością komitetu Gresham, i kompanii kupców jedwabiu i cały gmach był zabezpieczony w towarzystwie ogniowém Bursy Królewskiej. W tym pożarze, tak w samym zgorzałym budynku, jako i w przyległych ulicach, liczą 37 właścicieli, którzy ponieśli mniej lub więcej znaczne straty.

— Dotąd nie pewnego niewiadomo o przyczynie pożaru; wszakże s pewnością twierdzić można, iż był nieumyślnym, i że ogień wielkie był zrobił postępy wprzód, nim go spostrzeżono. Wyrzucają dyrektorom komitetu giełdowego iż przez nierozsądną oszczędność nie zgodzili się na czynione im przełożenia, iżby ustanowili dozorcę gmachu, tak iż ten w nocy żadnej straży nie miał. Na zgromadzeniu rady miejskiej kosza odbudowania giełdy oszacowano na 105,000 funtów sterlingów; spodziewają się że rząd zaofiaruje na ten przedmiot trzecią część potrzebnej summy.

— Gielda stała na ulicy Cornhill; gmach ten początkowie był podarowany miastu Londynowi przez prywatnego właściciela, P. Tomasza Gresham, i dopiero w 1571 roku otrzymał od Królowej Elżbiety nazwanie Bursy Królewskiej; ale w wielkim pożarze 1666 roku zniszczony został



przez ogień. Odbudowana Gielda, otwartą została w 1669; kosztowała 68.962 funty. W środku kwadratu bursy stał posąg Karola II, a we 20 framugach wewnętrznych, umieszczone było tyleż posągów Królów i Królowych Angielskich, s których ostatni był Jerzego IV. W galerii nad Bursą znajdowała się kawiarnia Lloyd, i inne biura, wyżej wspomniane, tudzież collegium Gresham, odbywające codzienne posiedzenia. Facyata bursy na ulicę Cornhill miała 216 stop długości; na dwóch jej końcach wznosiły się statni Karola I i Karola II, nad sklepieniem u wejścia, był posąg Tomasza Gresham.

— Z rozkazu lorda Mayora rozrzucono afisze, oznajmujące że na zgromadzenia kupców otwarty został Guildhall, i tamto teraz od trzech dni odbywają się interesa giełdowe.

— Inny wielki pożar w Londynie pochłoniął pałac przygotowany na mieszkanie lorda Cowper, na ulicy South-Audley. Szczęściem ten tylko jeden gmach zgorzał.

— W Irlandyi spokojność publiczna dotąd jest zakłócaną przez oranżystów. Pobór też dziesięcin nie bez oporu, częstokroć krwawego, się odbywa.

— Ostatniego Piątku stawali przed sądem Policyi powraczej lord H. . . . członek izby Parów i kapitan R. . . . powołani za pijaństwo i wrzawę na ulicach. Pierwszy, skazany został na 10, a ostatni na 5 szylingów kary. Po ogłoszeniu wyroku sędzieja, zwracając się do szlachetnego lorda, rzekł: «Jest to największa kara, na jaką według prawa mogę was skazać; ale na jednym s pierwszych posiedzeń izby parów nieomieszkam wnieść, izby naprzyszłość, każdy lord, pojmany za pijaństwo, karany był nawiązką 100 funtów sterlingów.» Winni odeszli nie wymówiwszy słowa.

*Paryż 15 Stycznia.* Posiedzenie 12 b. m. całkowicie prawie było zajęte rozprawami o paragrafie adresu, tyczącym się Hiszpanii. P. Thiers mocno obstawiał za redakcyą, w której zawiera się wstawienie się do Króla, o zbrojną pomoc Królowej Izabelli. Pierwszy minister odpowiadał, dowodząc, Panu Thiers, że on sam, kiedy był ministrem, odmówił takowej dla Hiszpanii pomocy. Po replice P. Thiers, poprawa P. Hébert, o którą rzecz szła, i która zawiera tylko wyrażenie spólcucia dla Królowej Izabelli, bez żadnych zobowiązań, została wielką większością przyjęta. Następnie, na posiedzeniu 13go, przyjęto i dalsze paragrafy adresu, bez ważnych rozpraw, gdyż rzecz o sprawach Algierskich, za powszechną zgodą, odroczone została do czasu złożenia przez Rząd przyrzeczonych papierów. Adres cały przeszedł większością 216 przeciw 116 głosom.

— Teatr Włoski w Paryżu, (inaczej, Salle Favart), całkowicie zniszczony został przez ogień. Szczęściem zdołano ograniczyć postępy pożaru do wnętrza tej masy zabndowań, którą nazywają «le pâté des italiens» i która jest zupełnie odosobnioną.

Ogień wybuchnął w godzinę po skończeniu widowiska dnia 13; mniemają że ogień sztuczne, któremi się kończył Opera *don Juan*, były przyczyną pożaru. Ten rozszerzył się tak nagle, że osoby które mieszkały w teatrze, zaledwo

miały czas ratować się ucieczką. P. Severini, jeden z dyrektorów, zabił się, spuszczając się ze swego okna na przesćieradłach.

— 14 b. m. Teatr de l'Odéon, omal też co się nie stał pastwą płomieni. Podczas widowiska zapaliła się była kurtyna, lecz wkrótce potrafiiono ją zgasić.

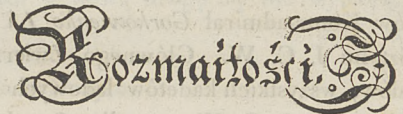
— W całej Francyi panują wielkie zimna; Sekwana w Paryżu od kilku dni na brzegach zamarzła, napełniona jest wielką krą. W Paryżu, 14 b. m. było 12½, w Bordeaux, 10 b. m. 6, a w Lyonie, 11 b. m. 14 stopni mrozu, 13 b. m. w Rouen Sekwana całkiem stanęła.

— Obie izby zjednoczyły się 15 w publiczne posiedzenie, na którym przełożone im zostały rozmaite projekta Rządu w przedmiotach, od zeszytych sessyj pozostałych— tegoż dnia Król Jmć przyjął wielką deputacyą Izby deputowanych, która mu złożyła adres edpowiedzi na mowę od Tronu.

— Piszą w *Mémorial des Pyrénées*: «Sily karlistów, coraz liczniejsze, przedsiębiorą zaczepne kroki na wszystkich punktach. Do Tolosa przybyło 7 batalionów. Mówią o zamiarze atakowania Bilbao i że dla tego Don Karlos bawi dotąd w Llodio, i zgromadza wielką liczbę dział w Zarnova.»

— Podług depeszy telegr. z Bayonny, 12 b. m. Espartero polecił jener. Latre dowodztwo 17 batalionów, dla ścigania wyprawy kariistów i odparcia jej do Biskai; Basilio, 5 b. m. połączył się z oddziałem armii Cabrera w Ariza i przeciął wszelką komunikacyą z Madrytem, tak iż od 2 b. m. nieotrzymują tam żadnej poczty.

(*Journ. de S. Pt. Gaz. Pet. Psz. Póln.*)



## HANDEL XIĘGARSKI W WILNIE.

(*Piąty wyciąg z pam. J. J. Kraszewskiego, Wspomnienia Wilna, rozdział XV.*)

Mówiliśmy już nieco, choć zapewne bardzo niedostatecznie, o stanie literatury w tutejszem mieście, w początku XIX wieku; lecz dla małej ilości dzieł któreby zasługiwały na wspomnienie, ledwośmy pisma peryodyczne wymienić mogli. Na wytłomaczenie więc z czego się tutejszy handel xięgarski składa, potrzebny będzie ten dodatek.

Próżno byśpytał w Wilnie o oryginalne, znaczące, znamionujące postęp, z nową myślą dzieła; — jeżeli są podobne (ukazało się ich przecie kilka w tym czasie), xięgarze ich nie kupią, autor sam drukować musi. Straci na nich, a żydzi rozniosą w swoich brudnych rękach po ulicach. Tutejsi xięgarze karmią się tylko czystą nauką i tłumaczeniami. Ich przekonanie o Litwie i pismach litewskich tak jest jeszcze niskie, że z dwóch rękopismów, podanych sobie, zawsze wybiorą tłumaczenie, odrzucają oryginał. Ta tchórzowska obojętność xięgarzy zmusza autorów i autorków do prenumerat, które przedłużone obojętnością czytelników na rzeczy krajowe, zawodzą potem



wiarę publiczną, często najuiewinnej, bo niewystarczają na kosztą dzieła i tym, co się w nie wdali, kłopot tylko przynoszą w zysku, i straty. Zaden xięgarz w Wilnie nie odważy nawet bardzo małego kapitału (to jest opłaty zecera i papieru) na jaką bądź książkę, które nie jest albo naukową, albo tłumaczoną. Zajrzyj też w te składy zbutwiałych makulatur i niesposzytych pism; więcej tam może grammatyk francuskich, niż we francuskich xięgaruiach; słowników, wypisów wszelkiego rodzaju, które co kilka lat się zmieniają, których edycyji połowa idzie na obwijanie, a na których i tak jeszcze pp. xięgarze zyskują.

Wszakże, ta obojętność i rutyna xięgarska, jeszcze się nawet na stronę malowniczych dziełek i wyborów nie przełamała, Wilno niema żadnego Magazynu; bo do magazynu trzeba klisze sprowadzać z daleka, bo do magazynu trzeba trochę odwagi, bo magazyn nareście jest nowością!

Powtóre xięgarze mają swoje *grona* literackie, które sobie mówią z Owidjuszem:

«Nos duo turba sumus»

i siebie mają za arcy-genjusze, resztę za plewy! Te grona s kilku, czasem z dwóch tylko osób złożone, co wyrzekną — świętem jest. Zatem xięgarz nie drukuje nic nad dziełka swojej koteryi lub to, na co ona da zezwolenie, a nareście to, czego zysk jest dotykalny, oczewisty i prędki.

Uważcie tedy, że jesli gdzieindziej trudno było Bajronowi drukować Czaidl Harolda, a Miltonowi przedać Raj Utracony, tuby oni obadwa poumierali w rękopismach — chyba by podejściem swoje oryginały za tłumaczenia przedali.

Gdyby na stronę wychodzących tu dzieł czysto-naukowych można przynajmniej powiedzieć że są znaczące, samoistne, zupełnie nowe — wymówilibyśmy Wilno od zarzutów opieszalności i lenistwa, tém, że w jednej przynajmniej gałęzi stanowczo i czynnie pracuje; ale kiedy te dziełka są tylko przeznaczone dla szkolnej młodzi, nie dla uczonego świata, ciężko przebaczyć. Boć ani szkolna młodzież tylu dzieł potrzebuje, ani się nauki corok tak zupełnie zmieniają, aby tak często książki elementarne przedrukowywać. A do tego w tych książkach bardzo rzadko napotkają wzgląd na nowe zmiany nauk i ich postępy w innych krajach.

Tutaj wielką są nowością tłumaczenia francuzkich romansów, jedyne dzieła właściwie literackie. Xięgarz który je wydaje w złem tłumaczeniu, na bibule, z omyłkami, sądzi że arcy ważną niemi ku oświacie i postępom ukształcenia otwiera drogę. W istocie one będą tak pokupne jak książki elementarne, bo składają całą literaturę większej części czytających po polsku i bezpiecznie drukować się dają. Czytający zaś po polsku są tylko ci, co po francuzku, niemiecku, angielsku nie umieją — reszta bowiem ani się tknie polskiej książki. Inaczej ma się z oryginalnym pismem. Xięgarz niewiedzialby z niem na którą nogę stąpić, jak w gazetach chwalić, jak kupującym zalecać. Niestety! u nas rodzime owoce tak są rzadkie i tak pogardzane, że w połowie uniewinniam pp. xięgarzy, a winę na czytelników składam.

Jednakże, gdyby ci, co z tego handlu myśli i nauki żyją, gdyby ci starali się jakieś życie, ruch, zajęcie wprowadzić, łatwiej by to im i skuteczniej, niż komukolwiek przyszło. Lecz zajęci jedynie *handlem* i w książkach widząc tylko *handel*, nie troszczą się o resztę. Wszakże pierwszy nasz prawdziwy XIX wieku poeta, nieznalazł w Wilnie xięgarza, co by chciał kupić jego pierwsze poezye, a nawet darmo dane drukować. Potem wprawdzie trochę sobie włosów z głowy nawyrywali, że tak krótko widzieli — ale po niewczasie.

Handel zatem xięgarski w Wilnie składa się z xiąg jedyne naukowych i tłumaczonych. Lecz prócz tego u pana G. znajdziesz na wspólnę z Warszawą drukowane magazyny i aż dwie encyklopedye! kilka tłumaczeń: Alfreda de Vigny romansu, w 1829 roku wyszłego raz pierwszy, a dziś jeszcze tu uchodzącego za nowość; kilka Pawła Kocka, wyrobnika à 20,000 mille francs le volume, Waltera Scotta, precedzonego przez francuzkie sito, etc. etc. u pana Z. Wizerunki naprzód. Te są tysiąc razy więcej warte od magazynów wszystkich i wielu pism innych, ale byłyby stokroć pożyteczniejsze i lepsze, gdyby nie osobliwszy staro-niezgrabny, pelen pretensyi i omyłek styl wymuszony tłumaczeń, którego przelknąć nie można — i recenzyjki czasem, np. na P. Zdanowicza.

U Pana A. M. wychodzi historyja Narbutta, wielki zapas materyałów nowych, lecz tenże wydrukował Polieukta Kornelowego świeże tłumaczenie, (w czas się tłumacz opatrzył) i wiele innych pism o lnie, konopiach, pszczołach i o igrzyskach i t. d. Drukaroia Dworca jest to ohydna jaskinia gdzie się kryć muszą i drukować swoim kosztem odepchnięci przez PP. G. Z. i M. Manes i Zymel drukują i sprzedają kalendarze, bardzo dla nich korzystne; czasem powieści, o których strach wspomnieć, tłumaczone i oryginalne. Ich druki najszybczej się roschodzą rozniesione na plecach przemysłnych żydków. Gdybyż nasze kalendarze przynajmniej, te encyklopedyje podręczne, nosiły choć najmniejszą cechę ulepszenia, starania, redakcyi, gdyby kto przez miłosierdzie zrobił coś na wzór Gałęzowskiego! Niestety trudne i to; kosztów zabraknie.

Jestże tu sposób jaki ożywienia i podniesienia literatury przy takim jej stanie, kiedy nikt na to najmniejszego kapitału nie poświęca? kiedy prenumeraty zupełnie i na zawsze wiarę straciły, a niema jednego xięgarza, co by wydając książkę myślał o czem innym, jak o pieniądzech. Mylę się, bo wydawca Noworoczników o tem wcale nie myślał, lecz Niestety, recenzye literackich szajek, straty pieniężne, zmuszą go do usunięcia się. Zyszczą na tém znowu PP. xięgarze, kupując jego pismo za niską cenę, gdy będzie musiał je sprzedać, a oni s tej potrzeby wybornie umieją korzystać. On zaś, za swoje dobre chęci, otrzyma w nagrodę stratę pieniężną i trochę sławy. Mówię trochę, bo u nas niema jej więcej nad trochę. *Nul n'est prophète dans son pays*; wolim sławić Balzaka i wszystkich panów z zagranicy. Po nich najslawniejszy jest, jak już mówiłem, Krysztalewicz, a najpopularniejsze kalendarze i nieśmiertelne dzieła Szytlera.



Szytlera xiążka kucharska, była tak osobliwym zjawiskiem w xiegarstwie tutejszem, jak niegdyś śpiewy w Warszawie, a dziś (jeśli to prawda) P. Balińskiego historia. W ówczas kiedy nikt nie niekupował i tyle xiążek butwiało, jego Kucharz w dwóch edycyjach się wyczerpnął, Kucharka sprzedała się najlepszą ceną i słyhać coś nawet było o kontrfasonie. Prawdziwe cudol Proszę mi zaprzeczyć gdy powtarzam, że Litwa żyje brzuchem nie głową. Piszcie dla jej brzucha, drukujcie dla brzucha!

Przyszłe zatem Noworoczniki niech będą na wzór Almanachu des Gourmands, a nie zawodnie się udadzą, przyszła gazeta niech ma tytuł Żarłoka; przyszły romans, niech opisuje najobszerniej niestrawność i jej skutki poetyczne; przyszła Historia niech będzie historią żołądka, zacząwszy od całych wołów Mendoga i uczy Łuckiej 1429 roku, aż do nowożytnych kremów i galare!; wszystko to wydrukuj się i doskonale sprzeda.

Z innemi dziełami poczekajcie!!

Kraszewski.

## ODPOWIEDŹ NIEZAPYTANEGO.

Do T. B.

*De lana caprina.*

Czytając czułą protestacyą Pana w jednym z Numerów Tygodnika, na kalectwo zadane przez głoskę *e*; przepraszam, alem się uśmieł ze zbytnej drażliwości jego nerwów. Cóżby się to z Panem działo, gdyby go, jak mnie, nieznośna drukarnia Dworca kopami pomyłek obdarzyła, drukując najukochańsze dziecko? (Cztery Wesela.) Skonałbyś Pan niezawodnie. Lecz trzeba mieć na to cierpliwość. Każdy czuć umiejący człowiek przeczyta nie tak jak wydrukowano, ale tak jak być powinno. Ja, do którego może więcej niż do innych artykuł *Stawa* się stosował, nie tak czytałem jak było drukowano, ale tak jak autor myślał; i nieuważałem nawet omyłki. Na świecie żyjąc, trzeba coś przecie ludziom i zecerom darować. Przepraszam że w braku lepszego przykładu siebie postawię, gdy mi w artykule o *Kradzieży literackiej*, wydrukowano «najcudniejszą kawalek Monteskjusza» zamiast *najnudniejszą*; taka zmiana, gdzie chodziło o Wenerę w Knidos, miała prawo poruszyć. Lecz spuściłem się na uczucie czytelników. Lub w Poezyi: *Żal przeszłości «wytchnąłem»* zamiast «westchnąłem»—; to zdaje się większą stawić różnicę, niż *e* w pańskim artykule. Radzę więc, a to najlepszego serca, żebyś się Pan nadal w stoicyzm na podobne uzbroił przypadki.

Wymawiasz Pan zemną razem uczonym, że nieraz próżno szermierują; na coż się wdał w rozprawę o Słowianach? Ta walka, jeśli nie próżna, przynajmniej bardzo jest

trudną dzisiaj. Imiona rodowe plemion, jak nazwiska familij, w różnych kolejach, różnym ulegały zmianom. Badać w nich koniecznie charakterystycznego znaczenia, zdaje mi się, że to jest zadaleko posuwać wiarę w siły człowieka. Nigdy się nam tak przeszłość nieodrodzi, abyśmy mogli konsekwencye wszystkich jej działań odgadnąć i ich powody. Dodajmy iż wiele faktów, w których szukamy koniecznej myśli, znaczenia i t. d. Są dziełem nie znaczącego trafu. O tej prawdzie jeszcze się nie dość chcieli przekonac dzisiaj historycy, zapędzający się w dowolne tłumaczenia wypadków, które lepiej by było opowiedzieć. Badać znaczenie nazwisk ludów jest to już, jak mi się zdaje, nadużywać sił swoich. Wiemy jak się nazwiska te tworzyły po większej części pochodząc od miejsc, gór, rzek, ludzi, wypadków, nigdy od niematerialnych, abstrakcyjnych pojęć. Dla tego równie trudno uwierzyć w *Slawian* od *Slawy* jak w *Rossyan* od *rozszania*, według Naruszewicza. Wreście, kiedy *exystowali Slawianie* czy *Słowianie* właściwi, wtedy wyobrazenie *Slawy* nie było tak popularnem jak raczej żądza podboju, łupu i dobrego bytu, a jak same ich czyny pokazuja wojowali tylko dla korzyści. Ta żądza daleko później wyrosła ze sztucznej cywilizacyi wszczepionej na wrodzoną ludziom próżność, gdy zaspokojenie pierwszych potrzeb, pociągnęło za sobą pragnienie nowych nadziei, i nowego życia. Powtarzam, niebyło *slawy* u *Slawian* kiedy oni byli tylko *Slawianami*; a na dowód kładnę całą historiją i wszystkie piesni i podania gminne. Nie było jej w takim absolutnem znaczeniu, w jakim ją etymologija imienia Słowian chce brać. Daleko podobniej wierzyć, że *Słowianie* tak siebie zwali od *słowa* i *mowy*; inne narody *niemcami*, *niemieni*, przez pogardę traktując, jak Grecy cały świat, prócz swego, barbarzyńskim. Według nas jest tu potężna analogija na stronę domysłu. Naruszewicz, którego P. T. B. z pierwszego tomu (który właściwie nie jest skończoną historiją) cytuje, w zupełnie wykończonem dziele swoim wszędzie a wszędzie pisze nie inaczej jak *Słowianie*. (Patrz 2 tom, wydanie Mostowskiego.)

*Slawianie* czy *Słowianie* mówić się powinno, rzecz jest obojętna, zważywszy jeszcze jak głoska mało znaczenie etymologij odmienia — oto chodzi bardzo, aby *Slawianie* czy *Słowianie* mieli niezawisły swój język, literaturą silną i samodzielną; aby *Słowianie* lub *Słowianie* przyjęli rozumną oświatę; aby *Slawianie* czy *Słowianie* nie zostawali w tyle od powszechnego ruchu umysłowego i umieli korzystać z cudzych błędów i doświadczeń. Do tego dążmy wszyscy panie T. B. i jeśli kto zechce, zmieńmy raczej dwie jeszcze głoski, byle rzecz była.

J. J. Kraszewski.

Omelno.

17 Grudnia 1837 roku.